

Dziękuję ci Tusk

29 stycznia 2012

Witam Panie Premierze!

Piszę do Pana ten list, bo mam po prostu serdecznie Pana dość. I nie chodzi o jakąś tam koszmarną niekompetencję (choć nadmierną kompetencją to Pana rząd się też nie wykazuje), ale o wylanie mojej czary zawiedzenia tym, co Pan w tym kraju robi.

Po pierwsze: jestem obywatelem, więc mam prawo wyrazić swoją opinię. Po drugie, jestem Pana wyborcą, więc tym bardziej powinien Pan to przeczytać (ale się nie łudzę, żeby nie było).

Odpuszczę sobie górnolotne stwierdzenia, napiszę tylko dla czego uważam Pana za najgorszego premiera drugiej kadencji (pierwsza poszła jako-tako). Ale może zacznę od początku. Mam szczęści pracować na umowę o pracę. Co miesiąc widzę więc różnicę brutto – netto. I nie o to chodzi ile tam jest. Chodzi o to, ile z tego mam. Chodzi o to, że nijak nie widzę sensu przekazywania tych pieniędzy nieudacznikom takim jak Pan i Panu podobni. Co z tego mam? Drogi? Nie. O funduszu drogowym, który płacę w cenie paliwa, a który i tak g. daje napiszę później. Służba zdrowia? Kpina. Jakby nie dodatkowo wykupiona opcja, to o głupiej wizycie u laryngologa mógłbym pomarzyć. Rehabilitację naderwanego więzadła kolanowego NFZ zaproponował mi za cztery miesiące, czyli też musiałem zapłacić, żeby mi cokolwiek dała. Co więc z tego mam? Może szkołę dla mojego przyszłego dziecka? Aha, też dobre. Przedmioty ścisłe się likwiduje, nauczyciele w gimnazjach boją się uczyć, a jak ostatnio przeglądałem program nauczania liceum to chciało mi się wyć, bo poziom sięgnął dna.

Co więc mam? Może poczucie bezpieczeństwa? Aha, dobry dowcip. Policję mamy niedofinansowaną do tego stopnia, że funkcjonariusz jednego z komisariatów we Wrocławiu spisywał

moje zeznanie na maszynie do pisania, używając do tego zwykłej kalki (zastanawiam się, czy oni faktycznie mają jeszcze na nią dostawcę, czy może w magazynach zalega jej kilkanaście ton, więc trzeba wykorzystać?).

Może zabezpieczenie przyszłości? Emerytura? Co z tego, że późno, ale może chociaż godziwa? A gdzie tam. Nie dość, że ze swojej pensji utrzymuję obecnych emerytów, to jeszcze mam małą szansę na jakiekolwiek pieniądze, bo „owoc żywota Twojego JEZUS”. Tak więc jak już pracodawca odprowadzi za mnie to, co musi – na swoją emeryturę odkładam sam.

A kiedy już, po tych wszystkich składkach i odliczeniach wezmę swoją pensję, jadę zatankować auto. Nie jakieś super nowe, ale nie stare. Oszczędne, bo inaczej się nie da. Tankuję, bo muszę, chociaż ograniczam jazdę autem jak tylko mogę. Ale i tak krew mnie zalewa jak widzę cenę benzyny. I znów nie dlatego, że mnie kompletnie nie stać. Na tyle ile jeżdżę – na tyle mnie stać. Szlag mnie trafia, bo w cenie litra benzyny jest mnóstwo podatku, którego część teoretycznie powinna iść na drogi, a tak naprawdę idzie na pokrycie niekompetencji kolejnych ekip rządzących (Pana też, a jakże). Na dodatek na naszych cholernych drogach amortyzatory, przeguby i ogólnie zawieszenie pada tak szybko, że koszty utrzymania auta jeszcze bardziej rosną.

Więc, podsumowując: ładuję w Państwo, którym Pan rządzi kupę kasy, a nie mam z tego nic. Kompletnie i literalnie nic. Mało tego, poprzez decyzje o podwyżce cen benzyny powoduje Pan, że mam jeszcze mniej. Bo zaraz drożeje transport, jak drożeje transport to drożeje żywność, itd itd itd.

Ale jestem inżynierem i realistą. Nie wszystko to, co opisałem jest Pana winą. Nie jest Pan wszak Harrym Potterem, nie naprawi Pan wszystkiego za pomocą czarów. Na to potrzeba lat, potrzeba zmian, nie tylko prawa, ale też mentalności. Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Problem w tym, że Pan nic z tym nie robi.

Pana rząd nie jest zły w stricte tego słowa znaczeniu. Jest lepszy niż inne i najmniej fatalny z możliwych obecnie, patrząc na naszą scenę polityczną. Obiektywnie rzecz ujmując, niewiele Pan zepsuł. Tylko, że mamy kryzys i nie potrzeba nam utrzymania stanu obecnego, ale poprawy. Tutaj Pan zawiódł. Na całej linii.

Sądziłem, że uda się Panu zlikwidować choć trochę urzędników, na utrzymanie których idzie część moich podatków. Lipa. Nic z tego.

Liczyłem na to, że ukróci Pan rozpasanie tych, którzy swoje zarobki, trzynastki, czternastki, piętnastki i siedemnastki wywalczyli dzięki rozwiniętym umiejętnościom palenia opon na ulicach i gardłom produkującym hałas przekraczający możliwości zwykłego człowieka. Znow nic z tego.

Sądziłem, że w dobie kryzysu, oprócz cięcia tego, co dotyczy obywatela oraz sięgania do kieszeni tegoż (VAT, akcyza) wprowadzi Pan oszczędności w administracji. Dlaczego nie posłuchał Pan Balcerowicza, który mówił o rozpasaniu w poszczególnych ministerstwach? Dlaczego nie poszedł Pan w stronę sprawdzonego ekonomicznie modelu, funkcjonującego w korporacjach, gdzie dostawy wszystkich gratów (od komputerów, przez krzesła, po długopisy) negocjuje jedna komórka i efektem synergii oszczędza pieniądze? Nie, lepiej w każdym ministerstwie utrzymywać bandę ludzi, bo przecież długopis potrzebny w ministerstwie rolnictwa musi być zielony, w ministerstwie zdrowia czerwony, w ministerstwie pracy niebieski, a w ministerstwie finansów czarny. Laptopy przecież też muszą mieć inne. Samochody też.

Dlaczego zamiast zwiększyć efektywność wydawania tych pieniędzy, które i tak wyciąga Pan z mojej kieszeni, sięga Pan do niej cały czas głębiej i głębiej? Jak Pan sądzi, ile wytrzymam? Testuje Pan mój patriotyzm?

Tak, napisałem patriotyzm, bo wg mnie prawdziwym patriotyzmem

teraz jest właśnie płacenie podatków. Bo to, w odróżnieniu od dywagacji o drzewach, helu, Węgrzech i wymianie elit jest naprawdę ważne. Chciałem więc Panu powiedzieć, że mój patriotyzm jest już powoli na wyczerpaniu. A jak się wyczerpie, po prostu zacznę płacić podatki w miejscu, gdzie ktoś je szanuje. Gdzie każdy grosz wyciągany z kieszeni podatnika jest oglądany uważnie i wydawany rozsądnie. Tak, żeby podatnik mógł czuć się z tego zadowolony.

Nie. Nie miał Pan dość ikry, żeby zrobić to wszystko. Poszedł Pan na łatwiznę, licząc, że społeczeństwo przełknie tę żabę i znów odda na Pana głos, przerażone wizją wygrania Pana konkurenta. Cóż, może ma Pan rację.

Co nie zmienia faktu, że się zawiodłem. Liczyłem, że otoczy się Pan fachowcami. Liczyłem, że stworzy Pan rząd, który nie będzie kierował się kumoterstwem, chęcią zabłyśnięcia przed kamerami, parciem do stworzenia miejsc pracy dla rodziny i znajomych czy też zwyczajną niekompetencją. Znów się zawiodłem.

Pana sukcesy są sukcesami medialnymi, fajerwerkami, które ładnie wyglądają, ale równie szybko gasną. A ja nie oczekuję fajerwerków. Oczekuję sukcesów małych, ale konsekwentnie prowadzących do celu. Celu, którego już teraz nie muszę wyjaśniać. Tego mi Pan nie daje. A na widok fajerwerków chce mi się już wymiotować.

Nie oczekuję, że Pan to przeczyta. Nie jestem blogowym tuzem, którego wpisy czytają tysiące. Nie jestem jakiś mega wygadany. Jestem zwyczajnym Polakiem, patriotą płacącym podatki, tankującym auto, oszczędzającym dodatkowo na emeryturę, opłacającym dodatkowe ubezpieczenie zdrowotne. Patrząc dookoła – jestem szczęściarzem, bo na to wszystko mnie jeszcze stać. Ale robi Pan wszystko, żeby było mi coraz trudniej.

Jako taki Polak patriota postanowiłem skorzystać ze swojego prawa i wylać swój osobisty kubeł żółci na Pańską głowę.

Z patriotycznym pozdrowieniem,
Podatnik.

Autor: rich

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

OD AUTORA

Drogi Czytelniku! Jeśli zgadzasz się ze mną, ewentualnie jesteś Anonimowym Podatnikiem jak ja – opublikuj ten post na swoim Facebooku, Twitterze, Google+ czy czymkolwiek innym. Może jest nas naprawdę dużo?

Na koniec krótka notka. Jeśli ktokolwiek chce ten wpis wykorzystać do jakiegokolwiek walki politycznej, udowadniania, że popieram tych, a nie innych – nie mogę zabronić. Ale będzie to dowodziło wyjątkowego nietaktu, chamstwa i drobnomieszczaństwa.